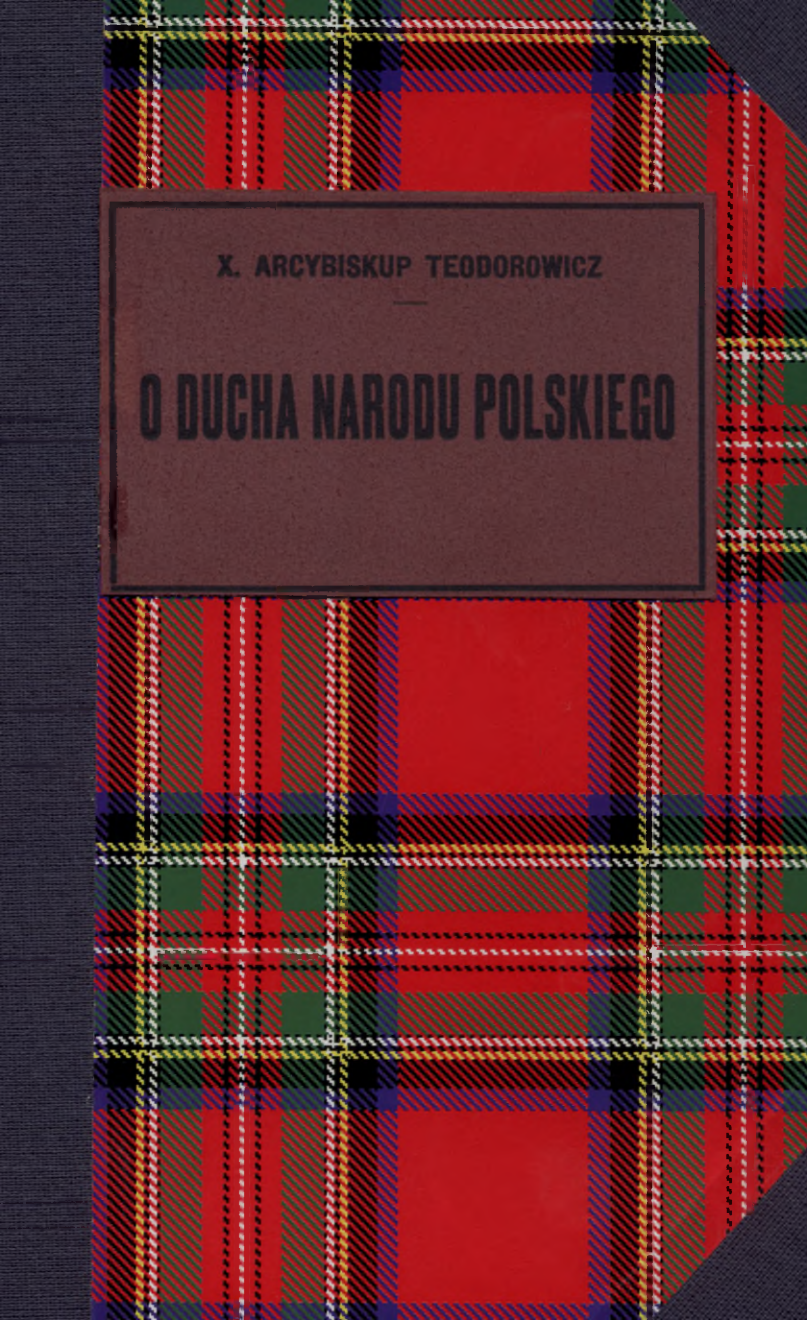




X. ARCYBISKUP TEODOROWICZ

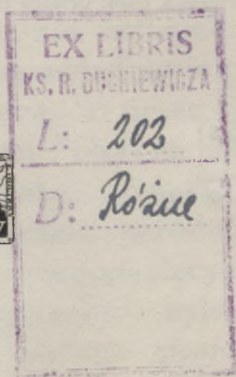
O DUCHA NARODU POLSKIEGO

O DUCHA NARODU POLSKIEGO

X. ARCYBISKUP TEODOROWICZ

O DUCHA NARODU POLSKIEGO

PRZEMÓWIENIE WYGŁOSZONE W KOSSOWIE
15 SIERPNIA 1927 ROKU



NAKŁAD KSIĘGARNI ŚW. WOJCIECHA
POZNAŃ - WARSZAWA - WILNO - LUBLIN

Wydano do Księgarni Akcesji



CM 313649

NIHIL OBSTAT.

Posnaniae, die 29. Septembris 1927.

X. Dr. Prumbs
Censor librorum.

IMPRIMATUR.

Posnaniae, die 1. Octobris 1927.

Ceslaus Meysner
Vicarius Generalis.

(L. S.)

L. D. 7642/27.

St. Durzyński
Cancellarius Curiae Archiepiscopalis.

TŁOCZONO W DRUKARNI SW. WOJCIECHA W POZNANIU
NA PAPIERZE Z WŁASNEJ FABRYKI PAPIERU „MALTA”.

Wpisano do Księgi Akcesji

Akc. D1 nr *181* /2011/ *CM*

Kto nie pamięta tych strasznych przeżyć, które władały każdym w Polsce w przeddzień 15 sierpnia przed siedmiu laty?

Czy oprze się Polska najazdowi bolszewickiemu, czy też mu ulegnie?

Oto było niepokojące pytanie, z którym się wiązało zaraz drugie: Ostatek się Polska, czy też nie ostatek? Bo każdy to rozumiał, że owładnięcie przez komunistów Warszawą, a przez Warszawę Polską i użycie Polski za pomost do opanowania świata, równało się wówczas niechybnej ruinie narodu.

Ale z wypadków, rozgrywających się pod Warszawą, niepodobna było wykrzesać chociażby słabego promienia nadziei.

I pozostało już tylko jedynie wejście — wejście ku niebu, i tam

skierowane pytanie: Żalibyś, Boże! nato wskrzesił Polskę, ażeby ją znowu w rozbiciu pogrążyć i to stokroć gorzem niżli pierwsze?

I istotnie: analiza krytyczna szczegółów bitwy pod Warszawą była tylko potwierdzeniem i usprawiedliwieniem obaw i przeczuć najgorszych. Wybitny sprawozdawca komisji sejmowej, badając później szanse obronne pod Warszawą, nie taił się z tem w gronie swych przyjaciół, że pierwszy rozpęd nieprzyjaciela zdołałby je wszystkie zniszczyć i obalić. I niema się czemu dziwić, ani też można oskarżać o niedbałość wodzów. Przygotowanie zarówno planów strategicznych, jak i obrony, było czynione w największym pośpiechu, wobec nieprzewidywanych następstw klęski rozbicia frontu polskiego. — A i co do oceny planów strategicznych były zdania bardzo podzielone. Pamiętam, kiedy w Paryżu odwiedziłem wysokiego oficera francuskiego, któremu przypisywano autorstwo planów strategicznych obrony Warszawy, i kiedy mu dziękowałem, iż

się tak skutecznie przyczynił do tej obrony, on odparł ze znaczącym uśmiechem i ruchem: „Nie! przenigdy! to nie były moje plany; nigdybym nie mógł wziąć odpowiedzialności choćby tylko za współudział w planach bitwy pod Warszawą.“ Reszty już można się było domyślić.

Ale gdyby nawet plany te były najlepsze, to co znaczy plan strategiczny wobec zdemoralizowanej armji?

A armja polska po wielkiej przegranej pod Kijowem, gnana bez tchu na olbrzymich przestrzeniach, nękana odcinanemi przez nieprzyjaciela taborami, przybita klęską, rozbita i dziesiątkowana, przedstawiała najsmutniejszy obraz zaniku i upadku ducha.

Żołnierz, który w dniu 15 sierpnia począł się w jednym oddziale cofać z pola walki w popłochu, zanim jeszcze rozegrała się bitwa, był wymownym obrazem tego, co się działo w duszy pobitej armji polskiej.

A o ile upadał na duchu po klęsce żołnierz polski, o tyle rósł w poczuciu

swej siły i w przeświadczeniu swej pewnej wygranej zwycięski wróg. Był on tak pewny siebie, że w telegramach, rozesłanych do agencji prasowych świata, już oznajmiał, że Warszawa wzięta została. Ówczesny nuncjusz Ratti, który chciał pozostać w Warszawie, by dzielić razem z umiłowaną przezeń Polską najgorszą nawet dolę, zapytał w przeddzień 15 sierpnia generała Weygand'a, jakie wedle niego są szanse walki jutrzejszej. Generał, który znał najlepiej sytuację, odpowiedział w tym sensie, że po ludzku — nadziei żadnej mieć nie można, chyba że Bóg zechce uczynić cud, i prosił nuncjusza o modlitwę za Polskę.

*

*

*

I stał się cud! W sam dzień święta Matki Boskiej został wróg rozgromiony. Warszawa, a z nią Polska, a przez Polskę świat został uratowany. Cud? Ale czyżby Bóg zsyłał jakiego archanioła z nieba z ognistym mieczem, który wybijając wojska nieprzyjacielskie, wszelki współudział ludzki uczynił zbytecznym?

Takżeby należało rozumieć cud nad Wisłą? — Nie! — Cuda Boże w dziejach nie czynią nigdy współdziałania wysiłków ludzkich zbędnymi; ale też z współdziałaniem człowieka tak widocznie i tak namacalnie sprzęga się współdziałanie nadzwyczajne Boże, iż cud staje się każdemu czemś oczywistem.

I któryż wódz tego nie wie, że w bitwie każdej, poza planami wodzów, poza ich dzielnością, poza duchem żołnierza, grają rolę jeszcze inne czynniki, kapryśne i nieobliczalne, które się z rąk każdego dowódcy wymykają, jawią się niby przypadkiem, a jednak zarazem tak celowo, że nieraz szale bitwy już na rozegraniu wręcz w inną przechylają stronę.

Wiktor Hugo w opisie bitwy pod Waterloo swem piórem mistrzowskiem odmalował przebieg tej rozstrzygającej dla Napoleona walki, w iście wzruszającym obrazie, gdzie to o losach już chylącego się ku Napoleonowi zwycięstwa rozstrzygnął na jego niekorzyść jeden mały, nieznaczący, ale wówczas wezbrany potoczek. Znali te czynniki,

tak nieobliczalne, a jednak tak celowe, w wojnach zaprawieni Rzymianie, gdy aż w przysłowie znane je ujęli: „*incertus belli eventus*“; znały je wszystkie ludy i narody, i były przeświadczone o tem, że to, co w rozegraniu walki zdało się być przypadkiem, było jednak planem celowym niewidocznego, współwalczącego niejako Boga, który kieruje losem jak narodów, tak i ich walk i bitew; i dlatego w świątyniach wznosiły się ku ołtarzom zawsze błagalne modły o zwycięstwo, równie jak i dziękczynienia za nie Bogu.

Lecz w bitwie pod Warszawą nie zbrakło w krytycznych chwilach nigdy ani jednego z tych zdarzeń, które poza komendą wodzów jawiły się na jakiś rozkaz ukrytego a niewidzialnego wodza, a jawiły się ani chwilę za wcześniej, ni też chwilę za późno, i każde z nich było tak rozstrzygające, że bez niego bitwa obróciłaby się musiała w klęskę dla Polski. I stąd współdziałanie Boże nie było już zwyczajnem, ale wprost cudownem.

Jakże to małym, zdawałoby się, dla szans walki, choć bohaterskim epizodem była śmierć ks. Skorupki! A jednak, gdyby ta śmierć była nastąpiła o kilka chwil później, jużby nie ważyła na szali bitwy tak, jak istotnie zaważyła. Bo ucieczka i popłoch jednego walczącego oddziału na początku walki, już się udzielać począł innym walczącym, i w tej to krytycznej chwili ks. Skorupka porywa bohaterskiem rzuceniem się w odmet walki naprzód ochotniczą młodzież, a za młodzieżą wojsko.

I ileżby to innych jeszcze epizodów naliczyć można, tak po jednej stronie na jej korzyść, a na drugiej na jej niekorzyść! — Było to np. widoczne zaślepienie przez Boga, gdy wróg, zamiast uderzyć wszystkimi siłami na Warszawę, armję swoją rozdzielił najniepotrzebniej i część wielką sił swoich w inną stronę zwrócił.

Obok więc wodzów, walczących po obu stronach, był jeszcze generalissimus wszystkich sił zbrojnych, niewidzialny sam przez się, a jednak tak dobrze

widzialny przez całe swe celowe, strategiczne działanie; niedosłyszany w swych nakazach przez żadne ziemskie ucho, a jednak tak zrozumiany przez wszystkich w spełnionych nakazach przez nieobliczalne a niewidzialne potęgi i siły, że ku niemu, ku temu niebieskiemu wodzowi, zwracać się będą po wsze czasy serca polskie, wołając: „Chryste! Tyś nam dał przez wstawienie Twojej Matki zwycięstwo!”

A cud ten wielki nad Wisłą nie obniża i w cień nie spycha bohaterskich wysiłków pod Warszawą. Owszem — czyny rycerskiej obrony właśnie przez cud tylko tem więcej promienieją, podobnie jak cud pod Częstochową wieczną chwałą okrył bohaterską garstkę jej obrońców.

Dlatego byłoby zaślepieniem marnej pychy, gdyby żołnierz czy oficer polski, robotnik, czy ktokolwiek z walczących pod Warszawą, nie chciał oddać chwały Bogu, a tylko sam sobie całą chwałę przypisał. Tylko małe i niewierzące dusze zazdrośnie wieść spór są gotowe

o chwałę z Bogiem samym; dusze szlachetne i wielkie poznaje się zawsze w wypowiedzeniu Sobieskiego pod Wiedniem: „Veni, vidi, Deus vicit.“

*

*

*

Ale doniosłość cudu nad Wisłą jest tak wielka, iż się bynajmniej nie ogranicza do samej obrony i uratowania Polski. Sięga ona dalej jeszcze: cud nad Wisłą jest ujawnieniem nam i światu dziejowej idei i posłannictwa Polski, jakie Bóg jej przeznaczył i wytknął. Cud nad Wisłą pokazał przede wszystkim nam samym, czym ma być Polska w chórze narodów.

Ma ona być tem dzisiaj, czem była w swej dziejowej przeszłości. Ma być tarczą i ma być puklerzem Europy, rycerzem czujnym na kresach cywilizacji; jak dawniej, tak i dzisiaj jej misją jest bronić skarbów Chrystusowej kultury przed duchem Antychrysta, idącym od Wschodu, a jednocześnie być i Wschodowi samemu apostołem i misjonarzem.

Cud nad Wisłą odsłania nam tę wielką myśl Bożą nad nami. Nową, bo na nowych drogach życia wskrzeszonej Polski, przez cud rozjaśnioną, ale i starą i dawno zapisaną na obliczu Polski złotymi głoskami w jej wiekowym dziejowym posłannictwie. A więc nie wolno nam odrywać Polski dzisiejszej od jej przeszłości. Bo jak drzewo z korzenia, tak Polska wskrzeszona wyrasta z Polski przedrozbiorowej i bierze od niej w spuściznie te same zadania, tę samą szczytną misję i dźwiga na sobie tę samą wielką odpowiedzialność za spełnienie czy niespełnienie włożonego na nią posłannictwa.

To jest światło, które z cudu pod Warszawą spływa na nas.

Ale promienie tego światła miały z woli Bożej uderzyć także w oczy Europy i świata. — I uderzyły. — Tuż przed samą bitwą pod Warszawą, oprócz papieża, który nakazał modły za Polskę, i oprócz Francji, żaden inny naród nie miał nawet zrozumienia, czem właściwie jest los bitwy pod Warszawą dla losów kultury i cywilizacji całej Europy i świa-

ta. — I dochodziło przecież już aż do tego, że jedni obojętnie patrzyli, jakby z jakiej galerji teatralnej, na zapowiadającą się bitwę; byli tacy, którzy wprost dowóz amunicji dla Polski powstrzymywali, a nie zbywało i na takich, którzy się z Polski naigrawali i szydzili, jak czarne kruki wróżące jej pewną przegraną. I dosyć było czytać ówczesne dzienniki, ażeby się o tem przekonać, ażeby między wierszami wyczytać ich ukrytą radość i wołanie: „A co! nie mówiliśmy? Polska jest państwem sezonowem i to się teraz pokazało.“

I gdzież to był wówczas w świecie, wielki, powszechny rozum stanu? Nie był on z pewnością w dziwnie zaślepionej, a tak lekkomyślnej, jak dziecko igrającej i bawiącej się własnem niebezpieczeństwem Europie. — Był on gdzie indziej. — Prawdziwy, wielki rozum stanu był w tych chłopaczkach, którzy w swe młode ręce brali broń i szli na okopy; w robotniku polskim, który sypał szańce; w matkach, które krwawiącym sercem, załzawionem okiem

błogosławiły swoich jedynaków, wysyłając ich na bój i na śmierć; był on w tym generale, który krzyżem leżał w kościele Zbawiciela wespół ze swymi żołnierzami, modląc się o zwycięstwo. Tu w tych odruchach i porywach szczytnych, nie nakazanych żadnym ścisłym, formalnym nakazem, tu w tych sercach heroicznych przebywał i przemieszkował rozum stanu Europy.

I dopiero po zwycięstwie pod Warszawą opatrzyła się Europa, i dopiero wówczas rozumieć poczyniała, czem to jest dla niej tak dotąd przez nią lekceważona Polska.

Patrzcież więc, ile to może zdziałać i czego nie dokona naród zjednoczony z wyższą wolą, uskrzydłony nadziemską wiarą i ufnością! Patrzcie, jak to on obraz swego ducha odtwarza przez blask nadprzyrodzony, który na oblicze tego narodu spływa! Patrzcie, jak mądrość Boża, kierująca dziejami, wyciska swe piętno na jego narodowej myśli i jego duchu! Bitwa pod Warszawą i światło, które z niej spływa, jest iście

gwiazdą świetlistą na tej mlecznej drodze, po której w historii i dziejach Polski ścieślił się genjusz jej mądrości narodowej i jej heroicznych ofiar i wysiłków.

Bo tak zawsze było w wielkich chwilach przeszłości narodu.

*

*

*

I nie potrzebujemy nawet cofać się daleko w głąb dziejów, gdyż już w ostatniej wojnie świeci nam przykład wielkiej mądrości narodowej, rozjaśnionej światłem Ducha Św. Pamiętamy wszyscy tę chwilę krytyczną, w której Niemcy, już wyczerpane w zmaganiach wojennych, pragnęły uratować się od pogromu przy pomocy polskiego rekruta. I wówczas gubernator Warszawy domagał się od Królestwa poboru polskiego żołnierza. Ale całe społeczeństwo odpowiedziało na tę ofertę znaczącem milczeniem. „Jakto? pytał gubernator. Więc nie kochacie Polski? — Kochamy“ — rzeczono mu. Wtedy on kusił naród i pytał go: „Lecz przez co miłość Ojczyzny się ujawnia, jeśli nie przez przelew krwi

za nią? Mówicie, że kochacie Polskę, a krwi waszej jej dać nie chcecie?"

I cóżby się stało, pytam, z losami Polski, z dziejami świata, gdyby opinia całego społeczeństwa nie nacisnęła na swoich przywódców i nie nakazała im już stanowczej i kategorycznej odpowiedzi: „Nie! Krwi naszej wam nie damy“.

Coby się stało z Polską i jej losem, gdyby pokuśna zasada Beselera trafiła do myśli i przekonań narodu: że ten tylko złożył dowód miłości Polski, kto w czasie wojny ostatniej za nią krew przelewał, a ten jej nie kocha, kto krwi na szalę zwycięstw lać się wzdryga.

Nie potrzebuję nawet dopowiadać więcej. Każdy wie, czemu dla losów Polski i dla losów świata było zwycięstwo Niemiec. A więc genjusz narodowej mądrości i miłości Polski nie w tem się przejawiał, by krwią szafować wtedy, gdy nikt nie wiedział, w jakie krew wlać szale, i nikt nie mógł przewidzieć, żali ofiara krwi polskiej w układach pokoju przeciw samej nie obróci się Polsce,

ale wielki czyn narodowy tkwił właśnie w owem potężnem „veto“ całego narodu.

I na to więcej potrzeba było ofiary i wyrzeczenia się, i większy dowód miłości Polski złożyło wówczas całe społeczeństwo na ołtarzu Ojczyzny przez swoją powściągliwość i odmowę krwi, aniżeli przez jej szafowanie, które wówczas byłoby przypieczętowało losy wojny przeciwko Polsce.

*

*

*

Pójdziemy jeszcze dalej wstecz: rok 63. Może się tu zatrzymam, by z przejść tragicznych tego roku wydobyć na światło dnia ducha najwyższej mądrości narodu? — Rok to najszczytniejszego, najczystsze go porywu i bohaterstwa, a ci, co się wówczas porwali do broni, walczyli o rzecz świętą, bo o wolność swego narodu. — A jednak, chociaż stoję z podziwem przed wielkością poświęcenia, to jednak przejdę mimo; bo w niecierpliwej, choć tak usprawiedliwionej gorączce, bo w nieprzewidzeniach i w nie-

przygotowaniach, gotowość na wylanie krwi nie była wyrównaną przez poczucie odpowiedzialności za los całego narodu tak okrutny, wobec pewnej zgóry prze-granej.

I gdzie indziej dlatego będę się doszukiwał genjuszu mądrości narodowej w porzobiorowej epoce, i odnajdę go w wieszczej poezji polskiej. Ona to odrodziła duszę narodu. — Dusza narodu, podziałami i niewolą przybita, legła pod ciosami jak dąb podcięty. I wzięła zboląły naród wieszczą poezją w swe objęcia i na swych skrzydłach wydzwignęła go aż hen ku niebu, od rozpaczki ku nadziei. I w czym to tkwiła tajemnica tej czarownej i przeistaczającej siły? Oto w tem, że wieszcz narodu zasycili naród Chrystusem; w tem, że w pogromie samym uczyli go szukać siły odradzającej i oczyszczającej przez ogień cierpienia i wiarę, że Polsce wytknęli i wówczas posłannictwo i misję uchrześcijanienia i uświęcenia samych wrogów; w tem wreszcie, że patrząc wgórej, w niebo, tam wypatrzyli dzień, w którym ubita przez zbro-

dnie rozbioru sprawiedliwość, — wstanie, w tem, że największy z trzech wieszczów dzień ten nawet dokładnie określił, kładąc się nam modlić o wielką wojnę za wolność narodów. — A więc jedna wielka prawda religijna, która głosiła narodowi, iż Chrystus w nim żyje, a przez naród króluje i rządzi, zdołała jak na dźwigni unieść naród; a tyle z tej prawdy spłynęło światła i mądrości, iż stała się ona wielkiem, dzisiaj dosłownie spełnionem proroctwem.

* *

Ale nawet w smutnym pomroku przedrozbiorowym nie brakło świetlistego genjuszu narodowego.

I wtedy jeszcze, naprzeciw Targowicy stanęli Reytan, Kiliński, Kościuszko, ale przede wszystkim wtedy właśnie powstał akt wiekopomnej Konstytucji majowej. Powstała Konstytucja wtedy właśnie, gdy gabinety państw zaborczych układały się o łup i kiedy szukały argumentów, ażeby wobec świata gwałt usprawiedliwić, i wołali wobec Europy:

„Czy nie widzicie, że Polska, to naród idiotów i naród upodlony? Wykreślmy go więc z karty żyjących, a oczyścim powietrze Europy!“ — A wtedy Polska, już w chwilach przedśmiertnego konania i agonji, zdobywa się na akt tak wielkiej mądrości stanu i tak żywotny, że ten jeden akt unicestwił nikczemny i oszczerczy zamach wrogów Polski na samą ideę i na ducha jej dziejów. Ci hańbicieli i oszczercy Polski jeszcze powrócą do tego samego arsenału oszczerstw i potwarzy, i sąd o znikczemnieniu narodu polskiego ubiorą w szatę filozoficzno-historyczną prusaka Treitschke'go i jego całej szkoły. Ale to są już tylko próby rozgrzeszenia złego sumienia.

Akt Konstytucji trzeciego maja był wielki we wszystkim, ale zadziwił szczególnie przez to, że twórcy Konstytucji, sami nieraz zarażeni duchem wolterjanizmu i sceptycyzmu, który wiał w ówczesnej Europie, jednak umieli się unieść nad samych siebie i położyli jako podwalinę odrodzenia narodu łączność Kościoła

i religji z narodem i państwem; i odzwierciedlili oni w tym testamencie ustawodawczym ginącej Polski te wszystkie pierwiastki chrześcijańskiej kultury, z których Polska przed wiekami się zrodziła.

*

*

*

Jeżeli sięgniemy jeszcze dalej w dzieje, to nie dotykając już świetnej karty wyprawy na odsiecz Wiednia, nawet z epoki rozkładu, ze wstrząsów wojen kozackich i szwedzkich jeszcze uderza nas łuna świetlista, która bije z duszy polskiej w jej wzlotach miłości, bohaterstwa i wiary.

Te właśnie czasy odtworzył w swej Trylogji Sienkiewicz, i on to umiał odkryć bogactwa duchowe narodu właśnie na tle największego poniżenia i rozkładu.

Doprawdy, niewiadomo, co więcej podziwiać w utworach Sienkiewicza? Jego wielki i mistrzowski talent, czy też jego wielką miłość narodu? Bo miłość wycisnęła na kartach jego pism równie silne piętno, jak jego genjusz.

Bo tylko miłość umie się wsłuchiwać w pieśń i hejnał szczytny narodowych wzlotów, a dla tej pieśni duszy zapomina sama siebie; i tylko miłość umie odrzucić brudny osad zwierzchu, umie się przedrzeć przez mgły spienione, i jak nurek do głębin skarbów oceanu, tak ona dociera do samego jądra myśli Bożej w narodzie i odkrywa w tej myśli spowitą mądrość narodową i ducha narodowego.

Wręcz inaczej patrzy na dzieje narodu nienawiść albo ślepotą. One to nie umieją, a i nie chcą, niczego odkrywać i niczego się doszukiwać, co poza żużlem, plamami i prochem, opadłym do stóp narodu, się kryje. One się bawią tylko brudami i żużlem; one patrzą na naród, jak patrzy płytki podróżny na wielkie, piękne miasto, — a gdy dojrzał w niem choćby jeden brudny zaułek, już woła: Patrzcie, jakie to brudne i nikczemne miasto! — Dlatego najwyższym wyrazem ducha narodowego jest dla nich jego kronika skandaliczna.

Nienawiści czy ślepocie wystarczy jeden fakt pochwycić z takiej kroniki, ażeby już z triumfem wołać: Patrzcie, co się w tym narodzie wydarzyło! jakie postacie! jacy tam ludzie! Wiedźcie o tem, że tacy oni wszyscy!

Jedynie miłość patrzy w swój naród wejrzeniem równie głębokiem jak i sprawiedliwem. A przecież nie fałszuje Sienkiewicz dziejów ani im nie pochlebia. I w powieści jego nie było takiego zła w epoce przezeń odtworzonej, któreby przemilczał, nie było hańby takiej i podłości w Polsce ówczesnej, którejby nie napiętnował. Ale on odtworzał na tle ciemnem i ponurem epoki postacie historyczne prawdziwie wielkie i bohaterskie: Jeremich Wiśniowieckich, Kordeckich, które dzięki zdrowej narodowej duszy pociągają za sobą Skrzetuskich, Podbipiętów, a nawet Kmieciców, i naród cały z drogi upadku zawracają. Jest nareszcie obrona Częstochowy. I woła przez swe karty Sienkiewicz: Oto Polska! oto tu jej genjusz!

I w opowieści o obronie Częstochowy odtworzył Sienkiewicz prawdziwie genjusz dziejowy Polski.

Ilekroć Polska rozbita i słaba wzbierze wiarą i uderzy o stropy świątyń korną, skruszoną, ufną modlitwą, tylekroć odnajdzie ona zpowrotem utraconą duszę swoją, z brudu wyniesie czystość, a ze skażenia Kmiciców odrodzenie Babiniczów; tylekroć odnajdzie Polska w Bogu na nowo swoją wielkość i swoją mądrość, i swoją misję i posłannictwo poczuje w głębi swej duszy.

I Sienkiewicz woła przez karty swej powieści wszystkim oszczercom Polski: Wara wam hańbić jej nazwisko, bryzgać jadem na jej wielką misję dziejową! Kto tak czyni, ten kłamie dziejom Polski, ten duchowi jej bluźni, ten jej historję w satyryczny pamflet przeistacza!

Tym zaś, którzy Polski nie znali, — a któż ją znał w ówczesnych narodach? — tym okazywał nasz mistrz wdzięk, piękno i wzniosłość polskiej duszy, wzniosłej mimo wszystko, mimo

potopy i zalewy zła, i naprzekór tym zalewom.

I powieść Sienkiewicza była opatrnościowym wstępem do pokoju wersalskiego i do wskrzeszenia Polski. — Obok Paderewskiego, wielkiego a wpływowego miłośnika swojego narodu, bodaj czy Trylogja Sienkiewicza, tłumaczona na język angielski, więcej nie ważyła w śmiałych propozycjach Wilsona, niżby się to na oko zdawać mogło.

*

*

*

Czy nie widzicie teraz, jak przez poezję mesjaniczną, jak przez twór Konstytucji trzeciego maja, przez dzieje potopu i obronę Częstochowy przewija się jedna i ta sama nić złocista, utkana z bohaterstwa i mądrości narodu, której źródłem najgłębszem jest wiara, a kluczem odkrycie myśli dziejowej Polski w Bogu i poznanie w Bogu jej wielkiej misji?

*

*

*

Ze wszystkich tych wielkich chwil i przeżyć w narodzie bije dziś do nas

potężne wołanie: „Uwierzcie wszyscy w żywotność Polski i jej wielką przyszłość!”

A więc miejmy tę wiarę, której źródłem jest Bóg, i zdobądźmy się na przeświadczenie, że „Ojcem ojczyzn jest Bóg w niebie“. Bądźmyż spadkobiercami idei mesjanicznej poezji, która się przyoblekła w ciało w Cudzie Wisły. — Bez takiej wiary pozostanie nam tylko albo mała, zaślepiona, zarozumiała pyszałkowatość, która mami nas samych, a drażni zagranicę, lub też zwątpienie w naród i jego przyszłość.

Tylko w Chrystusie i z Chrystusa płynie dla narodu przeświadczenie, że posiada on w Nim bogactwa duchowe i warunki żywotne. Bo Bóg nie daje znikczemniałym narodom wielkich powołań i wielkiej misji. Skoro więc nas do wielkich rzeczy powołał, da nam też potrzebne uzdolnienie i dary, dla ich przeprowadzenia niezbędne.

Oto w tej prawdzie tkwi równocześnie i korne mniemanie o sobie, i wielka

ufność w siebie, i wielkie poczucie odpowiedzialności, i kotwica narodowych nadziei.

Czegobyśmy nie dokonali, gdybyśmy mieli wiarę w żywotne siły moralne narodu! Mieliśmy taką wiarę pod Warszawą i dokonaliśmy wielkich rzeczy. A więc stać naród na to, by był wielki. A więc możemy i w przyszłości w Bogu wiele uczynić i zdziałać! A nawet, co więcej, my wprost musimy się ważyć na wielkie rzeczy i sprawy. Bo problem Cudu Wisły nie jest bynajmniej jakąś kartą dziejów zamkniętą. Przeciwnie. Ten sam bowiem wróg stoi i dziś u bram stolicy i Polski. Nieprzyjaciół nie oblega z pewnością Warszawy, nie dobywa miecza, nie szereguje zbrojnych zastępów. Tak, niezawodnie: jednak on godzi w nas z niemniejszą nienawiścią, z niemniejszą zaciekłością i w równie przemyślny sposób, jak przed siedmiu laty, tak i dzisiaj. Wróg tylko broń odmienił, odrzucił miecz dla ciał, ale zgotował nam truciznę dusz.

I niestety! trucizna zabójcza komunizmu wsiąka głębiej a głębiej w masy, i przekonywają nas o tem każde nowe wybory albo nawet już uliczne walki.

A z tym wrogiem łączą się inni ku wspólnemu celowi: osłabieniu, pomniejszeniu, skoro już nie można ku samemu rozbiciu Polski. Wśród nich występują organizacje masońskie, które na wędkę swą łowią próżnych czy naiwnych, lub tych, których nadzieja kariery do tego obozu prowadzi; z temi organizacjami wspólnie idą kościoły, tak zwane narodowe i sekty.

I co też wszyscy ci zamierzają? i ku czemu ów dziwny zespół? Oto różnemi drogami, świadomie czy nieświadomie, idą oni jak duchy złe ku jednemu wspólnemu celowi, a tym jest: pomniejszenie, osłabienie i rozbicie Polski.

Bolszewizm i komunizm osadza swój trujący jad, jak mucha zła na każdej moralnej ranie lub zgniliźnie; wsuwa się on też, jak bakcyl zabójczy, w miejsca najmniej odporne; i każde rozluźnienie

węzłów społecznych, każdy wstrząs rewolucyjny, każde obniżenie się moralności publicznej, każdy kompromis, okupiony zasadą moralną, staje się prędzej czy później wylęgarnią tych trujących bakcyli i dziedzictwem i spuścizną komunizmu.

Masoneria zaś przy pomocy sekt uderza przedewszystkiem w religijne węzły i spójnię narodu, a więc w Kościół i wiarę.

Ale uderzenie w Kościół jest tylko środkiem do właściwego celu nienawidzącej samej idei Polski masonerii, — to jest do pomniejszenia, osłabienia i, ile to być może, rozbicia samej Polski. Bismark, gdy chciał przed r. 71 osłabić wprzód Francję, pisał do swego ambasadora w Paryżu: „Nie żałuj starań, trudów i pieniędzy dla propagandy przeciw katolicyzmowi we Francji. Bo najskuteczniejszy środek osłabienia francuskiego narodu, to paraliż katolicyzmu.“ Niestety, ten sam środek i ta sama stara recepta stosowana jest dzisiaj do Polski.

Na szczęście, przeciera się u nas, luboć zwolna, to przeświadczenie, że co godzi w Kościół — to godzi i w Polskę. Dmowski, który przed wojną jeszcze najbystrzej ze wszystkich przewidział układy sił w przyszłej wojnie i stosunek ich do sprawy Polski, teraz, w jednej z ostatnich swoich broszur, z równą bystrością dojrzał, jak ścisły jest związek pomiędzy Kościołem a uzdrowieniem i zdrowiem narodowej duszy, i swoje „Credo“ polityczne przekazuje jako program narodowi w pięknej swej ostatniej pracy.

Ale czyżbyśmy tego wszyscy nie widzieli, że osaczani wciąż coraz to gęstszym a gęstszym pierścieniem wroga, godzącego już wprost w samą duszę narodu i jej skarby, my jesteśmy, jak pod Warszawą tak dzisiaj, w pozycji bojowej; my walczyć musimy jak wówczas o najcenniejsze skarby wartości moralnych i duchowych, i walczyć musimy dzisiaj, jak wówczas, pod grozą dziś rozbicia duchowego i moralnego, a jutro rozbicia samej Polski?

I dlatego, jak wówczas, tak i dzisiaj złączyć się nam potrzeba w jeden wielki obronny obóz narodowy, zespolić w jednym pospolitem ruszeniu w obronie naszej całej kultury chrześcijańskiej i organicznych podstaw chrześcijańskich ideałów, które są tak ściśle sprzężone z samym organizmem narodu i państwa,— jego żywotnością, jego rozwojem i przyszłością.

*

*

*

Spojrzymyż na to, że nie dopiero państwa poczynające, jak nasze, ani tak blisko stykające się z komunizmem, jak my, przecież mają opatrnościowych mężów, którzy zrozumieli i przejrżeli, że jeśli komunizm i inni wrogowie, jak masonerja, godzą w duszę narodu, to wszelki wielki program obrony państwowej i reformy narodowej musi się też począć od uzdrowienia narodowej duszy, i to przez wstrzyknięcie w nią tych samych pierwiastków moralnych i duchowych, jakie cywilizacja i kultura chrześcijańska zrodziły. I uznali, że potrzeba

zejść aż do podstaw, i poczynają tam schodzić.

*

*

*

Oczywiście, gdy dziś mówimy o przykładzie zagranicy, to zaraz u każdego wybiega na usta nazwisko włoskiego męża stanu. I słusznie: jest to człowiek opatrnościowy nietylko dla swej ojczyzny, ale dla obecnego powojennego świata.

Lecz wpierw słówko o jego osobie, jako wychowawcy swojego narodu.

Tyle się dziś mówi w świecie i w Polsce o wybitnym włoskim mężu stanu, a i tu przysłuchiwaliśmy się świeżo odczytowi o nim. A jednak, pośród tych cennych opinii o nim, jest jeszcze miejsce na uwypuklenie pewnych stron jego rządów, które za przykład służyłby mogły i światu i nam.

Słyszałem np. czyniony mu zarzut, jakoby ten mąż stanu za wiele siebie narzucał. — Ale czy też on siebie samego w czem szuka? Żali się on kiedy przechwalał z tem, jakie zasługi w or-

ganizacji położył? Albo wypominał może kiedy Mussolini swemu narodowi, ile dlań uczynił? lub też przeciwstawiał się narodowi przez się rządzonemu i mówił mu: „Tyś ciemnością, a ja światłem, tyś błotem, a ja i moi faszyci jesteśmy wśród kałuży ogólnej złotem“? — Kto kiedy słyszał go podobnie przemawiającego? A narzuca on siebie? — Tak, niezawodnie. Ale narzuca się tak, jak się narzuca wódz wojskom swoim, i to wódz, który jest w pełni świadomych celów i zamiarów; narzuca się, bo jego szlachetną i czystą ambicją jest naród swój wielkim uczynić; mówiąc słowa poety, chciałby on nim cały świat zadziwić; nie dlatego pragnie on rządzić, ażeby siebie wywyższyć, ale jedynie dlatego, by naród swój podnieść, uszczęśliwić. O wielkości własnej on nie myśli i myśleć nie potrzebuje; gdy bowiem ukształci swój naród na wielką modłę, to przez to samo i on prawdziwie wielkim będzie. Albowiem tylko w żywotnych i silnych narodach trwałe wielkości się tworzą i ze środowisk

zdrowych i silnych wyrastają; w narodzie karlim zazwyczaj i wielkość wszelka się obniża.

Ale Mussolini obrony mej nie potrzebuje, bo wymowniejsze niż słowo wszelkie jest dzieło jego, a zwłaszcza dzieło jego najprzedniejsze, a tem jest religijne i moralne wychowanie narodu. Bo jest on przede wszystkim i nade wszystko wychowawcą swego narodu i to jakim wychowawcą! On przede wszystkim odkryć się stara nie cienie, ale światła w narodowej duszy, i umie dlatego wykrzesać z niej prawdziwie duchowe bogactwa. Zna on też i braki swojego narodu; ale nigdy nie obnaży go przed światem słowem jakimś złośliwej krytyki, jak syn Noego obnażył nagość ojca swego, — natomiast złe umarza przez słowa swoje miłosne i przez swe zarządzenia. Jest on naprzemian mistrzem i lekarzem swoich.

Przeglądam mowy jego i co tam dostrzegam? Oto każdego, który je czyta, uderzyć musi to, że okręcają się one zazwyczaj dookoła tematów, które

zdają się być wyjęte raczej z katechizmu sześciolatniego dziecka, niż pomysłów socjologów czy filozofów; bo i o czemże to on z wytrwałą natarczywością swojemu narodowi mówi i o czem swój naród poucza? — do czego go nawołuje? Religja, rodzina, praca, karność, praworządność, moralny obyczaj, oto są najulubieńsze przedmioty, na których i z których wysnuwa on swoje do narodu orędzia i wezwania.

I takież to rzeczy prawi Włochom Mussolini?

Ale właśnie w tem jest jego mądrość wychowawcza, że zatwierdza te właśnie elementarne zasady wychowania publicznego i narodowego, które są warunkiem narodowego zdrowia i żywotności państwa. On wie, że reform wielkich nie dokona naród w zasadach moralnych i duchowych chwiejny, w publicznym obyczaju zepsuty; on wie o tem, że jedyną obroną dzisiejszej kultury przeciw zamachowi na nią ze strony ducha Antychrysta, szalejącego po świecie, są właśnie te zasady chrześcijań-

skie, które urobiły kulturę i cywilizację współczesną. On o tem wszystkim wie, i dlatego nietylko te zasady wszystkie zatwierdza, ale i w nich praktycznie naród swój wychowuje. Ostatni np. rozkaz jego do organizacji faszystowskich brzmi: rozrywać nieprawe stadła małżeńskie, albo je przez Sakrament kościelny naprawić i uświęcić! Jakże to znamienne! A ile dla nas stąd światła!

*

*

*

Budowaliśmy i my państwowość naszą przez tych lat kilka naszej samodzielności, niezawodnie i pilnie i skrętnie. Ale czyśmy ją od podstaw i fundamentów budowali? Czyliśmy to zawsze rozumieli, że Kościół, jego moralność, własność prywatna, obyczaj publiczny, wychowanie, praca, prawo i karność, — że te wszystkie wartości moralne są przy budowie jej główne i zasadnicze? Czy raczej nie zdało się nam, że mamy ważniejsze sprawy do załatwienia w poczynającym się państwie? A nawet, bodaj czy przetargi

polityczne, czy kruche, chwilowe kompromisy nie wdzierały się właśnie do tej dziedziny moralnej, która nie zna żadnych ustępstw i żadnej połowiczności? Czy stąd i przez to nie rozluźniały się węzły budowy państwowej, zamiast się zacieśniać? — i czy budowanie nasze nie było podobne do owej budowy ewangelicznej, o której Ewangelja mówi, że przyszły na budowę tę burze i wichry, i nie ostała się, ale runęła, gdyż dom zamiast na skale, budowany był na piasku?

I tak niestety było: pośród tych kilkoletnich ustawicznych ustępstw i kompromisów zacierały się zwolna linje graniczne pomiędzy błędem a prawdą, zasadą moralną w życiu publicznem i obyczajem, a nihilizmem moralnym i zepsuciem; i opinia publiczna poczęła się mącić, a obyczaj psuć. W miejsce światła wchodził półmrok i mrok, aż wkońcu spojenia we wznoszonym przez nas gmachu poczęły się rozluźniać i trzeszczeć, a ściany dorywczej roboty poczęły się rysować.

I nic niema niebezpieczniejszego dla społeczeństw i państw, jak właśnie taki półmrok moralny, który już nie umie rozeznawać między światłem i ciemnością, pomiędzy praworządnością a nierzędem. Bo w takim stanie umysłów i serc nie prawo, ale chwilowa, choćby pozorna korzyść będzie miarą tego, co jest dobre a co złe. — Bo w takich społeczeństwach rozgrzeszać będą czy mordy masowe, czy mordy jednostek, czy rewolucje, czy wstrząsy moralne, byle tylko interesem jakimś były podyktowane albo jakąś etykietą polityczną opatrzone. A stąd już tylko krok jeden do bolszewizmu. Bo po połowicznym radykalizmie następować zwykł radykalizm bez kompromisów, zupełny; za wstrząśnięciem praworządności państwowej wchodzi zazwyczaj anarchja; za stępieniem w społeczeństwie zmysłu moralnego i socjalnego wchodzi zwyrodnienie moralne. A wtedy społeczeństwo musi potoczyć się w przepaść, i najskrajniejszy radykalizm komunizmu jest mu panem.

*

*

*

I bodaj czy przeróżne przejścia i wstrząsy, przez jakie Polska przecho-
dzi, nie są dopustem Bożym, przez które
opatrzna Jego dłoń chce nas przynie-
wolić, abyśmy raz nareszcie weszli
w głąb dusz i sumień naszych, ażebyś-
my nareszcie zrozumieli, że nie żadne
powierzchowne, hałaśliwe, a nieraz nie-
szczere reformowanie się, ale jedynie
reforma wewnętrzna, od podstaw, refor-
ma i odrodzenie duszy, rodziny, a przez
dusze i rodzinę reforma społeczna i pań-
stwowa, dostroją naród do wielkiej myśli
Bożej i wielkich celów, jakie są jej
wytknięte.

Zrozumiemy to? Weźmiemy się spo-
łem do wielkiego dzieła odrodzenia?
Zewrzemy się jak pod Warszawą w je-
den obóz w obronie podstaw naszej
kultury, — a więc religii, Kościoła,
czystego obyczaju, czystości rodziny,
pracy i karności? Jeśli tak, to patrzę
z ufnością w naszą przyszłość. Kata-
klizmy, i to ciężkie, jeszcze nas nawie-
dzić mogą i nawiedzać będą; ale Bóg
da nam je wszystkie pokonać i zwycię-

żyć, i będzie z nami dziś i jutro, tak jak był wczoraj i przed laty kilku pod Warszawą.

Ale i lęk zbiera pomyśleć, gdyby być miało inaczej. — Stalibyśmy się doprawdy narodem samobójczym. A dotąd lęk o nas i troska przepełnia i najbardziej miłujące nas serca. — „Czytałem pilnie i badałem historję Anglii“ — mówił mi raz ówczesny wysoki dostojnik kościelny, obserwujący nas zbliska — „i jednego zrozumieć nie mogłem w jej historji: czem się to stało, że naród katolicki, z dnia na dzień, z dziś na jutro wyrzekł się swego katolicyzmu i swojej wiary, bez wstrząsów nieomal i bez walk religijnych? I jedną miałem na to odpowiedź: to działał szatan historji. I kiedy patrzę na dzieje wasze, choć widzę, że wszyscy u was zwaą się katolikami, to jednak lękam się o Polskę, lękam się dla niej szatana dziejów i jego niepostrzeżonej, strasznej roboty“. Te słowa utkwily mi głęboko w pamięci. Odczucie tego szatana dziejów miał już Krasieński, który go wcielił w swym „Irydjonie“ w postać

Masynissy. Ale my widzimy go dziś, jak się wciela nie w poemacie, ale w rzeczywistości, w komunizm, sekty, masonerję. Czy go zwyciężymy? Od nas to zależy, od naszej dobrej woli; od tego, czy odwskrzесim w nas ducha „Cudu Wisły“, czy ożywiającego nas wówczas ducha Chrystusa przeciwstawim w nas i w zespole naszym skutecznie duchowi Antychrysta; czy się złączym jak pod Warszawą w jeden wielki wspólny obóz, czy zrozumiemy jak wówczas, że walka się toczy o duszę i przyszłość Polski, — czy do boju póki czas stanjemy? — Ufam, że stanjemy. I mam wiarę w rozum i siły narodu, i wiem, że myśl i dusza Polski zwycięży.



Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

CM KEK 313649



000-313649-00-0